

Henryk Woźniakowski



Rzeczy ważne, a czasem błahe

O ludziach bliskich, Polsce i Kościele, polityce, podróżach, doświadczeniach wydawcy i innych sprawach Henryk Woźniakowski rozmawia z Dominiką Kozłowską

znak

Henryk Woźniakowski

Rzeczy ważne, a czasem błahe

**O ludziach bliskich, Polsce i Kościele, polityce,
podróżach, doświadczeniach wydawcy
i innych sprawach Henryk Woźniakowski
rozmawia z Dominiką Kozłowską**

Wydawnictwo Znak
Kraków 2021

Projekt okładki i schematu na str. 354–355
Władysław Buchner

Fotografie na okładce
Łukasz Murgrabia / www.murgrabia.com

Opieka redakcyjna
Michał Jędrzejek
Elżbieta Kot
Katarzyna Mach

Fotoedycja
Mateusz Burzyk
Marcin Kapica
Iwona Kołodziej

Adiustacja
Magdalena Granosik

Korekta
Barbara Gąsiorowska
Beata Trebel-Bednarz

Indeks
Barbara Gąsiorowska

Łamanie
Piotr Poniedziałek

Projekt typograficzny
Irena Jagocha

Copyright © by Dominika Kozłowska & Henryk Woźniakowski
© Copyright for this edition by SIW Znak sp. z o.o., 2021

ISBN 978-83-240-5943-0

znak

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
Dział sprzedaży: tel. (12) 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl
Wydanie I, Kraków 2021. Printed in EU

Spis treści

Przeostroga wstępna	7
Wstęp. Fotografie	11

Część I

Kilkoro przodków

Wspomnienia prywatne i publiczne	27
Europa w rodzinie	40
Koniec epoki	53
Czapski. Antyendecki gen	70

Część II

Poszerzanie pola wolności

Studia, Hiszpania i Wydawnictwo Literackie	91
W miesięczniku „Znak”	117
Dekada Solidarności	134
Za żelazną kurtyną	155

Część III

Praktyka demokracji

U boku Tadeusza Mazowieckiego	173
Powrót do Znak	194
Prawo deficytu poznawczego	211

Część IV

Kultura Znak

Dylematy wydawcy	235
Katolickie korzenie	254

Polskość. Potrzeba mitu	281
Przeciw antysemityzmowi	296
Pochwała wolności	312
Zakończenie. Przyszłość wydawcy	331
Powiązania rodzinne	354
Spis źródeł ilustracji	356
Indeks osób	358

Przeestroga wstępna

Ta rozmowa nie jest z pewnością autobiografią, choć są w niej wątki autobiograficzne, o czym uprzedzam wszystkich nie wspomnianych w niej członków rodziny, przyjaciół i współpracowników. Staram się uczciwie odpowiadać na postawione mi pytania. Dlaczego takie, a nie inne – z tego niech się tłumaczy moja rozmówczyni. W Znaku następuje kolejna, już druga, pokoleniowa zmiana warty. Wydawnictwo, jego publikacje i związane z nim środowisko odegrały pewną – niekiedy istotną – rolę w polskiej kulturze i polityce, poczynając od połowy zeszłego wieku. Pokolenie, które przejmuje stery Znaku, a którego przedstawicielką jest Dominika, interesuje się, co zrozumiałe, a nawet chwalebne, przeszłością środowiska, jego liderów, ich korzeniami, warunkami, w jakich nasze instytucje były tworzone i rozwijane, ideom, jakie poprzedniemu pokoleniu przyświecały, i czynnikom, które je ukształtowały. Moje odpowiedzi są próbą sprostania temu zainteresowaniu. Jeśli ta rozmowa okaże się w jakiejś mierze zajmująca dla czytelników spoza naszych kręgów, jeśli nie zostanie potraktowana wyłącznie jako anachroniczne „wzdychania starca w próżnej tęsknocie”, wedle słów Wieszcza, będzie to dla mnie sympatyczna gratyfikacja.

Kraków, marzec 2021

Henryk Woźniakowski

Henryka Woźniakowskiego po raz pierwszy spotkałam blisko 20 lat temu, podczas wykładu poświęconego filozofii Józefa Tischnera. Pracowałam wówczas nad doktoratem z filozofii i byłam związana z kręgiem uczniów i przyjaciół filozofa. Jakiś czas później, tuż po obronie doktoratu, dowiedziałam się o konkursie na stanowisko redaktora w Wydawnictwie Znak. Postanowiłam spróbować sił i kilka dni później zostałam zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną. Od tamtego momentu moja droga zawodowa i intelektualna jest nierozłącznie związana ze Znakiem. Z czasem objęłam funkcję zastępczyni kierownika w wydawnictwie, następnie redaktorki naczelnej miesięcznika „Znak”, a w ostatnich latach również członkini zarządu SIW Znak. Dlatego ta rozmowa nie jest klasycznym wywiadem: staram się zachować dziennikarską bezstronność i dociekliwość, ale jednocześnie pytam o to, co ma znaczenie dla przyszłości wydawnictwa.

Henryk Woźniakowski jest najważniejszym przedstawicielem drugiego pokolenia twórców naszego środowiska. Działalność wydawnicza jest dla niego również formą zaangażowania publicznego. Dba, aby Znak miał swój wkład w budowanie współczesnej kultury, myśli politycznej i religijnej. Co nie mniej ważne, doprowadził do takich przekształceń własnościowych i reform biznesowych, które pozwoliły Znakowi przetrwać trudne czasy transformacji ustrojowej i zająć ważne miejsce na rynku wydawniczym.

Mam świadomość, że przyszłe pokolenia będą nam zadawać podobne pytania o to, w jaki sposób pomnożyliśmy te wspaniałe zasoby, które zostały nam dane. Znak – wydawnictwa, miesięcznik i nowe obszary naszej działalności – jest symbolem ciągłości polskiej kultury. Ważne, aby był również miejscem powstawania nowych idei, dzięki którym o przyszłości będziemy mogli myśleć z optymizmem.

Dominika Kozłowska

Wstęp
~
Fotografie

W twoim gabinecie w Znaku tuż obok biurka stoi tablica, do której przypięłeś zdjęcia różnych osób. Opowiedz, proszę, o tych, którzy towarzyszą ci w pracy.

Ta „galeryjka” jest nieco przypadkowa i nie odpowiada ani porządkowi serca, ani chronologii – na przykład brak tu fotografii moich wnuczek. Na samej górze jest zdjęcie z kampanii prezydenckiej Tadeusza Mazowieckiego...



Z NASZYM premierem – HW, Jan Rokita, Jacek Kuroń

Gdzie zrobiono to zdjęcie?

Zdaje mi się, że w Poznaniu. Stoimy na balkonie: Tadeusz z Jackiem Kuroń i ze mną. W tle widać wychyloną sylwetkę Jana Rokity. Kiedy dziś patrzę na to zdjęcie, myślę nie tylko o tamtym czasie, tak intensywnym, choć frustrującym, kiedy zbliżyłem się do świata polityki i najpierw pracowałem w rządzie Tadeusza, a później byłem jego pełnomocnikiem w kampanii prezydenckiej. To był trudny czas, pełen napięć, ale fascynujący. Miałem ten przywilej, że mogłem te przełomowe dla Polski chwile przeżywać blisko samego centrum wydarzeń. To zdjęcie jednakże przypomina mi dziś przede wszystkim o roli, jaką Tadeusz Mazowiecki odegrał w moim życiu. Mógłbym tu zapewne umieścić wiele innych jego fotografii, z późniejszych lat.

To zdjęcie pochodzi z okresu, gdy trwała już tak zwana wojna na górze, a podziały w obozie Solidarności coraz bardziej się pogłębiały. A tu wciąż stoją obok siebie ludzie, których drogi przecież później się rozeszły.

Tadeusz potrafił sprawić, że u początków III Rzeczypospolitej ciągnęły ten wózek osoby bardzo różne, ale zespolone przez niego, lidera, wspólną ideą. On naprawdę umiał łączyć ludzi, sam się później określił mianem „spinacza”.



Tyle nas było w 1997 roku – dziś jest kolejne pokolenie



Pod tą fotografią znajduje się zdjęcie rodzinne.

To portret całej mojej rodziny – rodziców i dwóch kolejnych pokoleń – która zgromadziła się szczęśliwie w komplecie w 1997 roku. Mieliliśmy wtedy zjazd na Koziańcu z okazji stulecia naszego zakopiańskiego Domu pod Jedłami. I stąd ta fotografia, bo nie tak łatwo zebrać wszystkie dzieci i wnuczeta w jednym miejscu i czasie.

Jest tu jeszcze kilka innych zdjęć rodzinnych, z dawniejszych lat. Na tym po prawej, z moją matką i babką Różą, mam około 10 lat. Obok mnie stoi moja siostra Róża.

Róża Plater-Zyberk z córką Marią Woźniakowską i wnucętami: Henrykiem i Różą

Czyli Róża Thun, dziś jedna z najbardziej cenionych europosłanek.

Fotografia została zrobiona w Lusławicach, gdzie – zanim zostały objęte przez Elżbietę i Krzysztofa Pendereckich – rezydowała znajoma mojego ojca, pani Maria Vayhingerowa, z synem. Jeździliśmy tam na wakacje. To był piękny dwór, resztówka ze wspaniałym parkiem, która szczęśliwie ocalała przed nacjonalizacją.

Wśród zdjęć rodzinnych są tu jeszcze dwie fotografie Czapskich: jedna Marii i druga Józefa – rodzeństwa mojej babki Róży.

Portret Marii został zrobiony w Maisons-Laffitte?

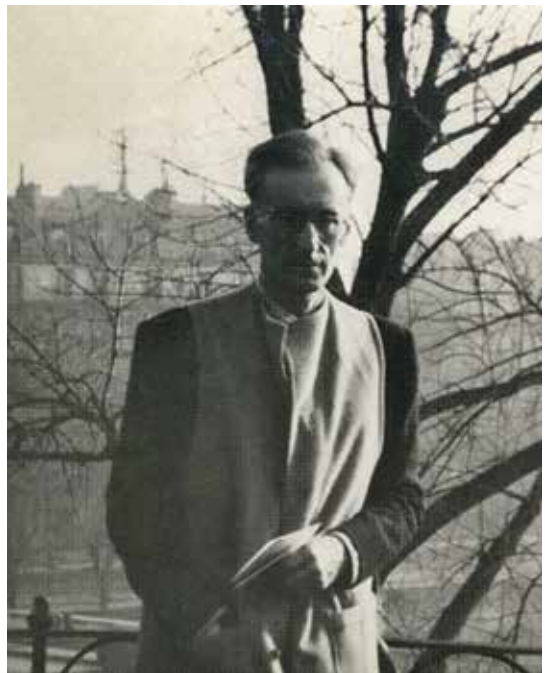
Tak. W przeciwieństwie do Józefa, którego zdjęć jest sporo, Maria rzadziej się pojawia na fotografiach. W ogóle Maria – dla nas ciocia Marynia – wybitna pisarka i niepospolita osoba, jest nie dość pamiętana. Sama zresztą zawsze sytuowała się w cieniu swego brata. Natomiast zdjęcie Józefa pochodzi z początku lat 50. minionego wieku i zostało zrobione na tarasie Hôtel Lambert, wtedy jeszcze znajdującego się w polskich rękach, a potem w bezsensowny sposób utraconego. Co prawda, Czapskiego słabo na tym zdjęciu widać, ale ma ono bardzo paryski klimat. A powyżej jest Matka Boska Częstochowska.

Starannie wycięta głowa Madonny.

Zazwyczaj Matka Boska Częstochowska występuje w pancerzyku, srebrnej sukience, której nie lubię. W mojej



Maria Czapska



Józef Czapski

rodzinie toczył się spór na temat wyższości Matki Boskiej Ostrobramskiej nad Matką Boską Częstochowską.

Opowiedziałeś się po stronie Matki Boskiej Częstochowskiej?

Moja matka, która całe życie utożsamia się z Wilnem, zawsze czciła Matkę Boską Ostrobramską. W domu wisiała duża reprodukcja wileńskiego obrazu. Do mnie jednak bardziej przemawia smutna i pokiereszowana twarz Matki Boskiej Częstochowskiej. Chociaż, prawdę powiedziawszy, obie Madonny są smutne. Zafrapowała mnie twarz, nie sukienka i wszystkie te zdobienia. Jest w niej wielka mądrość, dostojeństwo, powaga – i coś jeszcze, co trudno nazwać. Nie dziwota, że Jakub Frank – tak udatnie przypomniany ostatnio przez Olę Tokarczuk – widział w niej szechinę, ucieleśnienie Bożej obecności. Ta twarz naprawdę daje do myślenia. Dziś nasza Madonna wygląda, jakby cierpiała z powodu nacjonalistycznych manifestacji na Jasnej Górze i wszystkich grzechów Kościoła, które ostatnio wyszły na jaw, jakby nad tym wszystkim dumiała.

Obok wizerunku Matki Boskiej umieściłeś zdjęcie kardynała Josepha Ratzingera, późniejszego papieża Benedykta XVI. W twoim towarzystwie.

To było ważne wydarzenie – i dla Znak, i dla mnie osobiście. Fotografia została zrobiona w krużgankach dominikańskich w Krakowie podczas wizyty kardynała Ratzingera w kwietniu 1999 roku.



Był wtedy prefektem Kongregacji Nauki Wiary, czyli głównym strażnikiem ortodoksji w Kościele. W ciągu jednego roku wydaliśmy dwie jego książki i to stało się pretekstem, aby zaprosić go do Krakowa na spotkanie – dyskusję o współczesnym Kościele i chrześcijaństwie. Inicjatywa należała do nas, ale wymogi protokolarne nakazywały, żeby zaproszenie wyszło również od kardynała Franciszka Macharskiego. I tak też się stało. Ratzinger znał nas nieco z wcześniejszego jubileuszu – 40-lecia miesięcznika „Znak”, który obchodzony był w Watykanie w 1986 roku. Zorganizowaliśmy wówczas konferencję na temat teologii wyzwolenia oraz polskich

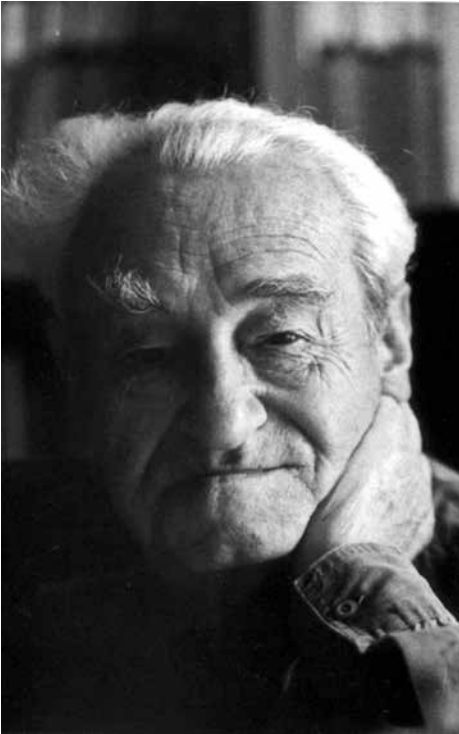
W dominikańskim krużganku



Siedem lat później nawiedziliśmy już nie kardynała, ale papieża Benedykta XVI w Watykanie. Opowiedziałem mu o Znaku i o naszych troskach – które od tamtej chwili znacznie nabrzmiwały

doświadczeń związanych z wolnością i wyzwoleniem. Kardynał Ratzinger wygłosił wykład i wziął udział w debacie. I może właśnie dlatego, a może ze względu na Jana Pawła II przyjął również i to zaproszenie, co nas bardzo ucieszyło.

Przed krakowskim spotkaniem zaproponowałem mu kilka tematów rozmowy, na które on od razu przystał. Nie chciał żadnej listy pytań czy zagadnień. Powiedział, że woli żywe dyskusje i jest gotowy odpowiadać *ex promptu*. Bardzo mnie to ujęło. Pomyślałem sobie, że niewielu polskich biskupów zgodziłoby się na publiczną rozmowę z nieznanymi bliżej osobami, bez uprzedniego podania szczegółów. Odebrałem to jako wyraz zaufania, którego, jak sądzę, nie nadużyliśmy. Rozmowa była pasjonująca, pytania bez taryfy ulgowej. Dyskutowaliśmy na przykład o tym, co to znaczy, że chrześcijaństwo jest religią prawdziwą, omawialiśmy perspektywy rozwoju teologii, pytaliliśmy o zbuntowanych i ekskomunikowanych teologów, o posługę kobiet w Kościele, antykoncepcję, o kulturę nowoczesną i liberalizm, a nawet o politykę personalną Jana Pawła II. Jakie znaczenie ma klasyczna metafizyka dla dzisiejszej myśli religijnej, czym dla Kościoła jest integracja europejska. Kardynał odpowiadał w sposób otwarty, głęboki i jednocześnie błyskotliwy. Skrócony tekst debaty opublikowaliśmy jeszcze w tym samym roku w miesięczniku.



Jerzy Turowicz

Kto jeszcze jest na tej tablicy?

Poniżej Ratzingera znajduje się obrazek pośmiertny Jerzego Turowicza. Użyto na nim tej samej podobizny, która później znalazła się na okładce wydanego przez nas wyboru artykułów pana Jerzego, *Bilet do raju*.

Obecność pana Jerzego wśród ważnych dla mnie osób jest oczywista: od początku był centralną postacią środowiska zogniskowanego wokół „Tygodnika Powszechnego”, miesięcznika „Znak”, a później Wydawnictwa Znak, i właściwie aż do śmierci – jego niekwestionowanym liderem i autorytetem. W opiniach dotyczących spraw politycznych często opierał się na kwalifikacjach i kompetencjach przyjaciół, takich jak Stanisław Stomma czy Mieczysław Pszon albo Krzysztof Kozłowski. Ostatecznie jednak sam rozstrzygał wiele dylematów, ważne decyzje podejmował

jednoosobowo. Obowiązki lidera spełniał w sposób niezwykle dyskretny, można powiedzieć: niewspółczesny. Wielu jego współpracowników wspomina, że pan Jerzy nigdy niczego nikomu nie nakazywał. Mimo to koledzy i koleżanki, starsi i młodszy, bez nadmiernego nadzoru i nacisków na ogół wykonywali to, czego on oczekiwał, wywiązywali się ze swoich zadań. Jego osoba budziła w nich poczucie zobowiązania.

Dla mnie Jerzy Turowicz jest ważną postacią nie tylko dlatego, że znałem go od najwcześniejszego dzieciństwa, że był autorytetem również dla mego ojca. Także dlatego, że przekazał mi swoją funkcję prezesa zarządu Znak, którą sprawował od chwili powstania w 1959 roku spółki Znak, składającej się wówczas z „Tygodnika Powszechnego”, miesięcznika „Znak” i powołanego w tymże roku wydawnictwa. Formalnie zostałem wybrany przez walne zgromadzenie, ale to była jego propozycja, którą zapewne konsultował z kolegami z ówczesnego zarządu: Stefanem Wilkanowiczem i moim ojcem. Jako prezes zarządu Znak czuję się więc jego bezpośrednim następcą.

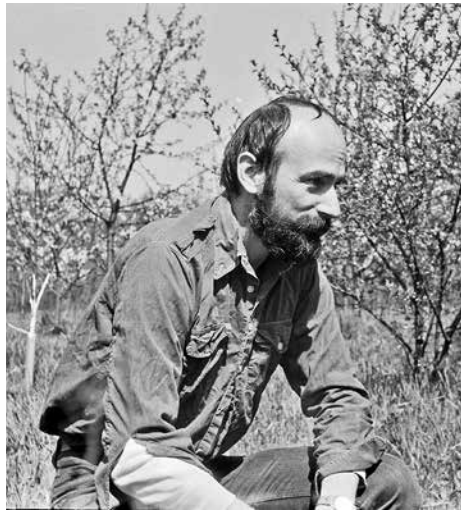
Na tablicy jest jeszcze podobizna Isaiaha Berlina...

Tuż pod zdjęciem Turowicza.

Powinien się tutaj raczej znaleźć portret Mirosława Dzielskiego, który był dla mnie przyjacielem i poniekąd mentorem. Zdaje mi się jednak, że Berlin – z zachowaniem wszelkich proporcji – wspólnie z Dzielskim przekonał mnie do liberalizmu. Berlin uświadomił mi też pewne kwestie w materii antysemityzmu, o którego genezie i przejawach pisał wnikliwie. A był świetnym pisarzem. Może więc jego zdjęcie to symbol moich liberalnych zapatrywań i upodobania do tego nurtu filozofii politycznej. Mój ojciec miał szczęście poznać Berlina osobiście, ja niestety nie.



Isaiah Berlin – liberal i mędrzec



Mirosław Dzielski – liberal i przyjaciel

KRK

Przyjacieli Miasta Krakowa Jacek Majchrowski
i Gracjusz Wydlawkiński zapraszają na

**WIECZÓR WSPOMNIENI
O JACKU WOŹNIAKOWSKIM**
Europejczyk z prowincji

W oporządaniu wzięli udział:

Hanna Ciesielska-Lobkowitz, Norman Davies,
Tomasz Flakowski, Krzysztof Górlich,
Lech Ławski, Jacek Puchta,
Paweł Superski, Teresa Walar,
Adam Zagajewski

Wspomnienia komentujemy naszymi opatrzami
Stanisław Radwan

Przewodzenie Jerzy Illg

23 stycznia (wzrost) 2013 roku, godz. 18.00
Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha
ul. M. Konopnickiej 26

Wzrost za darmo
do godziny 18.00 w tygodniu, 18.00 w weekendy i
w dni wolne od pracy. Wzrost 18.00 w weekendy i
w dni wolne od pracy.

Wzrost 18.00 w weekendy i w dni wolne od pracy
w godzinach 18.00-20.00 w dni wolne od pracy
23 stycznia o godz. 18.00

zobacz: kbf manggha zsk NODI



Jacka Woźniakowskiego pod przewodnictwem Jerzego Illga wspominało w muzeum Manggha grono współpracowników i przyjaciół

Obok zdjęcia brytyjskiego filozofa znajduje się kartka z portretem twojego ojca – Jacka Woźniakowskiego – historyka sztuki, jednego z założycieli Znak, na początku lat 90. prezydenta Krakowa.

To zaproszenie na wieczór wspomnień, który po jego śmierci zorganizowaliśmy z udziałem kilkorga przyjaciół w Muzeum Manggha w Krakowie. Udało się wówczas zebrać ludzi związanych z różnymi obszarami zainteresowań i pracy mojego ojca. Poza osobami z naszych kręgów Znakowskich wspominali go wtedy profesor Lechosław Lameński, uczeń ojca i jego następcą w Instytucie Historii Sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim; Paweł Skawiński, dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego, który mówił o zaangażowaniu mojego ojca w ochronę przyrody; także obaj jego zastępcy z czasów prezydentury w Krakowie: Jacek Purchla i Krzysztof Goerlich; wreszcie przyjaciele, a zarazem współpracownicy i autorzy Znak – Norman Davies, Teresa Walas, Adam Zagajewski, a także Nawojka Cieślińska, która zredagowała dla Universitasu sześciotomowy wybór pism Jacka Woźniakowskiego. To spotkanie prowadził Jurek Illg.

Jeśli jesteśmy przy zdjęciach, warto też spojrzeć na to, którego używam obecnie jako tapety na ekranie komputera. Przepiękne jezioro w kanadyjskim parku narodowym Banff – pamiątka po jednej z kilkunastu wakacyjnych podróży po Europie i obu Amerykach, które odbyliśmy z naszymi przyjaciółmi



Z żoną i przyjaciółmi, Jackiem i Ewą Brzezińskimi, w kanadyjskim parku narodowym Banff

Jackiem i Ewą Brzezińskimi z Rennes w ciągu ostatnich 20 lat. Jacek, który zmarł w 2019 roku po wieloletnich zmaganiach z nowotworem, był zamiłowanym i niezwykle sprawnym organizatorem naszych wojaży, wspaniałego corocznego wychnienia i całkowitego oderwania się od codziennych mozołów.

W twoim gabinecie jest jeszcze jedna fotografia, stoi na kominku.

To znane zdjęcie Jana Pawła II. Bardzo ważnej postaci dla naszej historii... Zaraz ci je pokażę... Dostaliśmy je od Papieża, z jego odręczną dedykacją – napisem na białej sutannie. Niestety, atrament wyblakł, nic już nie widać, może tylko jak się spojrzy pod odpowiednim kątem, znać odcisnięty ślad po długopisie. Przy pewnym wysiłku da się nawet odczytać poszczególne słowa.

Na odwrocie możemy przeczytać tę dedykację, przepisaną twoją ręką.
Przepisałem te słowa, gdy jeszcze były widoczne.

„Serdeczne błogosławieństwo dla Redakcji »Znaku« – Jan Paweł II”.

Właściwie to zdjęcie powinno być w redakcji miesięcznika, bo pochodzi ono z jednego z wyjazdów redakcji do Watykanu, po wyborze Karola Wojtyły



Błogosławieństwo dla Znaku

na urząd biskupa Rzymu. Ponieważ jednak Papież wręczył je mnie, uznałem, że dopóki tu pracuję, mogę je mieć u siebie. Wkrótce, gdy przejdę już na emeryturę, redakcja „Znaku” dostanie ten portret z powrotem.

Na zdjęciu powiesiłeś jeszcze różaniec papieski.

I ten różaniec sobie zatrzymam.

Ta osobista galeria zdjęć pokazuje osoby ważne w twoim życiu, tych, którzy wpływali na kształtowanie się twojego charakteru. Jak opisałbyś siebie?

To trudne pytanie, a nawet, rzekłbym, trochę nie fair. No bo w jakim stopniu człowiek jest w stanie ocenić sam siebie, sam o sobie powiedzieć cokolwiek prawdziwego, a w jakim stopniu potrzebuje do tego zewnętrznego oka? Chcesz się dowiedzieć, jaka jest główna cecha mojego charakteru?

Jak sam siebie postrzegasz? Co jest dla ciebie najważniejsze?

Spośród wszystkim cech, które w sobie dostrzegam... zwłaszcza w kontekście Znaku, wskazałbym na jakąś formę przezorności. To jest chyba właściwe słowo.

Czym jest dla ciebie przezorność?

Wydaje mi się, że pozytywnym biegunem przezorności jest cnota roztropności – *auriga virtutum*, „woźnica cnót”. A biegunem negatywnym – asekuranctwo, potrzeba zabezpieczenia się na wszelkich frontach. Przezorność to nieufność wobec ludzi stuprocentowo pewnych swoich opinii, niechęć do radykalizmu, do widowiskowych gestów, ale też do poddawania się emocjom, do zbyt spontanicznych odruchów. Sytuacje emocjonalnych napięć staram się – mniej lub bardziej skutecznie – racjonalizować. Nie stosuję się do Napoleońskiego powiedzenia *on s'engage et puis on voit* (wchodzimy w to, a później się zobaczy). Krótko mówiąc, nie mam w sobie skłonności, żeby skakać w ciemno do basenu głową w dół, by sprawdzić poziom wody. Niekiedy taka postawa, niestety, utrudnia zaangażowanie się, bo nie sposób zawsze wszystko z góry rozpoznać. Czasem trzeba pójść za jakimś głosem... nie wiem, serca czy intuicji. Bywam nadmiernie nieufny wobec własnej intuicji. Jak widać, przezorność jest nudna i mało spektakularna...

Czy żałujesz dziś, że w jakimś momencie nie skoczyłeś jednak głową w dół?

Czasem tak.



Justyna, Barbara, Urszula, HW, 1990 rok

Jakie to były sytuacje?

Kiedy w 1992 roku ONZ powołała Mazowieckiego na stanowisko specjalnego sprawozdawcy Komisji Praw Człowieka w Bośni i Hercegowinie, Tadeusz zaproponował mi, żebym mu towarzyszył. Miałem na to wielką ochotę i nawet czułem swego rodzaju zobowiązanie. Wtedy jednak moi najbliżsi postawili zdecydowane weto. Byłem potrzebny w domu i przyznałem im rację. Trudno było zaprzeczyć temu, że u boku Tadeusza Mazowieckiego odsłużyłem swoje, na półtora roku zostawiając Barbarę z trzynastoletnią Justyną i pięcioletnią Urszulą; w tym czasie moje wizyty w Krakowie ograniczały się tylko do niektórych weekendów. Wreszcie nadeszła pora, by spędzić trochę czasu z żoną i córkami. Poza tym byłem już wówczas początkującym prezesem Znak, a był to trudny okres transformacji, więc moja nieobecność niosłaby wzmożone ryzyko dla całej instytucji. Ostatecznie z Tadeuszem pojechał człowiek znacznie bardziej ode mnie kompetentny, czyli Kostek Gebert, którego podpowiedziałem Tadeuszowi. W sumie więc wszystkim wyszło to na dobre. Ja z pewnością nie wykorzystałbym tego wyjazdu tak efektywnie jak Kostek, który stał się wybitnym ekspertem

w sprawach krajów byłej Jugosławii i płodnym publicystą. Wiem także, że był bardzo pomocny Tadeuszowi, stał się jego dobrym towarzyszem w tej wyprawie. Do dziś jednak pamiętam długą nocną rozmowę z Tadeuszem. Zadzwoił do mnie z Warszawy. Byłem wtedy z rodziną na wakacjach w Żarnowcu. I jeszcze niekiedy pytam siebie, co by było, gdybym inaczej wtedy zdecydował, co straciłem – bo z pewnością coś straciłem. Jak by mnie bałkańskie doświadczenia zmieniły?

Czy w twoim życiu był taki moment, kiedy jednak zdecydowałeś się na ten skok, nie wiedząc, czy basen jest pełny, czy pusty?

Takie uczucie towarzyszyło mi, gdy w 1989 roku przyjąłem od Tadeusza propozycję pracy w rządzie. Nie wiedziałem, co mnie czeka, poza tym że znajduję się w otoczeniu Mazowieckiego. Nie znałem go wtedy zbyt dobrze. Owszem, miałem z nim rozmaite kontakty, bardzo go szanowałem, ale to nie była jakaś bliska relacja. Wchodziłem w coś zupełnie mi nie znanego i, wydawało mi się, groźnego. Trzeba pamiętać, czym za komuny była „władza”.

Podobnie się czułem, gdy po studiach polonistycznych zdecydowałem się na wyjazd na roczne stypendium do Hiszpanii. Było to ryzykowne przedsięwzięcie, bo Polska nie utrzymywała z Hiszpanią stosunków dyplomatycznych. Hiszpanię reprezentowała wtedy ambasada Stanów Zjednoczonych. Istniała więc jakaś ścieżka, żeby uzyskać wizę, jednak starania trwały okropnie długo, a ich wynik był niepewny, mnie tymczasem nagliły terminy. Pojechałem więc najpierw do Włoch i tam niezbyt legalnie – z punktu widzenia ówczesnego polskiego prawa – zdobyłem hiszpańską wizę. Obawiałem się z tego powodu problemów po powrocie do Polski, szlabanu na kolejne wyjazdy albo czegoś jeszcze gorszego. Poza tym nie znałem słowa po hiszpańsku. Ostatecznie wszystko się dobrze skończyło, a ja na tym wyjeździe sporo skorzystałem.

Czy przezorność przydała ci się jako wydawcy?

Prawdę powiedziawszy, myślę, że wydawcy potrzebne są przede wszystkim nos, intuicja i pewien rodzaj doświadczenia, zwłaszcza na tak konkurencyjnym rynku jak obecnie. Pozyskiwanie autorów i tytułów jest sercem naszej pracy. A tutaj nie wszystko da się policzyć, skalkulować. Zazwyczaj nie są to jednak skoki do basenu o zupełnie nieznaną głębokość.

Nie zawsze doświadczenie i nos okazują się wystarczające. Zdarzało nam się niemało stracić na jednym tytule. Były też nietrafione nakłady, nieraz boleśnie pod względem finansowym przestrzelone, czy pochopne dodruki, które zalegały w magazynie i które trzeba było z bólem serca mieć. Oczywiście takie sytuacje są łatwiejsze do udźwignięcia dla dużego wydawcy, jakim Znak stał

się z biegiem czasu; jedna czy druga wpadka nie zachwieją wówczas budżetem, a doświadczenie i zasób zgromadzonych evergreenów sprawiają, że końcowy wynik finansowy jest dodatni.

W pierwszym okresie przemian ustrojowych, po 1989 roku, gdy zwiększaliśmy liczbę tytułów i poszerzaliśmy profil wydawnictwa, ryzykownych decyzji było chyba najwięcej. Choć starałem się wtedy zachowywać roztropnie, na pewno nie obeszło się bez błędów. Jeden z nich wynikał z niewysłuchania się w głos intuicji. Na samym początku powołałszy markę, czyli, mówiąc żargonem branżowym, imprint – Signum, w ramach którego wydawaliśmy nie mieszczące się w dotychczasowej polityce Znaku podręczniki biznesowe, książki o ekonomii, ale też, co dzisiaj może się wydawać zabawne, takie kontrowersyjne wówczas rzeczy jak *Potęga mitu* Josepha Campbella. Dziś uważam, że powinniśmy byli konsekwentnie realizować tę strategię i nowe obszary, zwłaszcza literaturę popularną, wydawać pod nowymi markami. Trochę żałuję, że dałem się wtedy przekonać tym koleżankom i kolegom, którzy uważali, że trzeba wykorzystać potencjał marki Znaku, jej autorytet i rozpoznawalność, żeby jak najprędzej zająć pozycję w tych nowych obszarach. Przeprowadzone przez nas znacznie później badania rynku dowiodły, że dla czytelników prozy popularnej czy poradników ekonomicznych logo wydawnictwa ma nikłe znaczenie. Ważniejsze znaczenie ma autor, tytuł, okładka, notka, oczywiście fabuła lub temat. Można więc było, moim zdaniem, lepiej poprowadzić politykę wizerunkową i ochronić markę Znaku, rezerwując ją dla książek z tak zwanej wyższej półki.

Udało nam się natomiast zachować całkowitą niezależność wydawnictwa. Toczyłem w tamtym czasie spór z kolegami z „Tygodnika Powszechnego”, którzy uważali, że pismo nie powinno iść na ustępstwa wobec rynku. Chodziło o to, czy „Tygodnik” ma zachować swój elitarny charakter, niewygodny format, długie eseje i – wobec rosnącej konkurencji – pozostać pismem tylko dla pewnej części inteligencji, nawet za cenę zachwiania równowagi ekonomicznej. Uważałem, że niezależność jest wartością nadrzędną, nawet jeśli oznacza większą otwartość na zjawiska masowe. A po zniesieniu cenzury w pierwszej kolejności chodziło o zachowanie niezależności ekonomicznej. Zgadzał się w tym ze mną Jerzy Turowicz, ale uważał się za osobę w materii menadżerskiej niekompetentną, innym więc pozostawił rozstrzygnięcie. W Znaku nie miałem wątpliwości, że należy wydawać i literaturę wysoką, i popularną, która pozwoli nam utrzymać niezależność, a w Jerzym Illgu, któremu wkrótce po objęciu prezesury zaproponowałem funkcję redaktora naczelnego, i innych pracownikach, zwłaszcza Danucie Skórze, którą powołałem na stanowisko dyrektora, znalazłem w tym pierwszym okresie transformacji mocnych sojuszników.

Henryk Woźniakowski

*W dążeniu do wolności jest coś świętego.
Ale kiedy znajdziemy się już w ustroju wolności,
wkraczamy w obszar polityki, całkowicie świecki.*

Pogodny, choć zmęczony Tadeusz Mazowiecki, a tuż za nim Henryk Woźniakowski. To zdjęcie wykonane podczas pamiętnej kampanii prezydenckiej z 1990 roku nadal wisi nad biurkiem autora. Gdyby wówczas wygrali, być może Polska wyglądałaby dziś inaczej. Po tym doświadczeniu Woźniakowski wraca do Krakowa i – nie rezygnując z zaangażowania społecznego – na trwałe wiąże się z działalnością wydawniczą. Okazuje się, że jest mu to zdecydowanie bliższe niż agresywny niekiedy świat polityki.

W rozmowie z Dominiką Kozłowską Henryk Woźniakowski, prezes jednego z największych polskich wydawnictw, opowiada o zawodzie wydawcy i swoim spojrzeniu na sprawy publiczne. Wspomina bliskich, którzy nauczyli go przywiązania do wolności, pokazuje, skąd biorą się współczesne polskie podziały, a jednocześnie nie stroni od anegdot. Znaleźć tu można ciekawe relacje ze spotkań z Jerzym Giedroyciem, Józefem Czapskim, Michelelem Foucault czy Henrym Kissingerem.

CENA
49,99 zł



ISBN 978-83-240-5943-0

KSIĄŻKA DOSTĘPNA NA

znak
KSIĘGARNIA

E-book dostępny na

woblink.com

